

Dorota Dobak-Hadrzyńska

Terra Artificum prezentuje DoDoHa

Rocznik Chojeński 2, 350-365

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej bazhum.muzhp.pl, gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.



Terra Artificum

prezentuje DoDoHa

Terra Incognita to nie tylko miejsca, to przede wszystkim ludzie oraz kultura, którą tworzyli i tworzą nadal. W cyklu „Terra Artificum. Prezentuje DoDoHa” chciałabym przybliżyć ludzi budujących kulturę tej ziemi, we wszystkich jej przejawach teraz, a także w przeszłości.

Dorota Dobak-Hadrzyńska



Anna Lutyńska

Anna Lutyńska (z d. Łowicka, 13.11.1956–16.08.2008). Urodziła się i wychowała w Szczecinie. Szkołę średnią, Państwowego Technikum Rolnicze, skończyła w Mieszkowicach w 1977 roku. Tam poznała swojego przyszłego męża. Zamieszkała na stałe w Mieszkowicach i wychowała trójkę dzieci. Zasztyta gdzieś pomiędzy gospodarczo-domowymi obowiązkami, zawsze znajdowała czas, by przelać swoje myśli i wnioski na papier. Tak powstał, wydany w 2005 r. w formie elektronicznej (CD), jej pierwszy autorski tomik wierszy pt. *Wolę swoją*

tęsknotę. Jednakże Anna jako bardzo płodna autorka swych lirycznych spostrzeżeń, nie poprzestała na nim. Własnymi wierszami dzieliła się od 2006 r. z ludźmi za pomocą portalu internetowego, gdzie znana była pod pseudonimem „annael”. Autorka wytłumaczyła tam, dlaczego pisała i jak wyglądał taki proces twórczy:

„Czasem wiesz puka do mych drzwi
i muszę mu otworzyć...
a ten kto nie wie, mówi mi,
że ja się staram tworzyć.
Jak można stworzyć, co już jest?
Kto myśli tak - się ludzi.
Otwieram mu - to drobny gest
i mówię - Idź do ludzi!...

„Lubię czytać, lubię pisać - poważnie i niepoważnie :) Wciąż jestem początkująca i pewnie już tak zostanie... Ciekawi mnie przede wszystkim człowiek – jego relacje z innymi ludźmi, z Bogiem i ze sobą samym. A jest jeszcze wiele do odkrycia...”

Po dwuletnich zmaganiach z ciężką chorobą, odeszła od nas w wieku 51 lat, będąc na najlepszym etapie rozwoju swej twórczości. Pozostawiła po sobie wiersze, które cierpliwie czekają, aż zostaną odkryte.

[czasem]

czasem
czasem częściej niż czasem
nie udaje się
zamienić obojętności w empatię
niechęci w chęć
ignorancji w zrozumienie
słabości w siłę

bezradności
lenistwa

czasem rzadziej niż czasem
udaje się obudzić współzucie
dla istot w klatkach
żywych
czujących
dzięki którym nie dostaniemy pryszczu
po użyciu przetestowanego kremu
a żyletki będą goliły ostrzej
a przemysł farmaceutyczny
a wojsko
a co tam jeszcze

czasem zakreśli nam się łza
gdy w telewizji pokażą
konia
co nie wytrzymał transportu
a jak wytrzymał to po to by umrzeć
królika zabijanego pałką
skatowanego psa

ale pokazują rzadziej niż czasem

czasem
zastanawiamy się
skąd te wszystkie wojny

[z wielkim przekonaniem]

ktoś z wielkim przekonaniem
mówi że świat to pomyłka

ktoś z wielkim przekonaniem
mówi że świat jest cudem

a świat nie stanie się ani lepszy ani gorszy

tylko dlatego
że ktoś się wyraża o nim z wielkim przekonaniem

[kusiciele]

kusiciele zawsze
wyglądają pięknie
rozdają błyskotki ochy i achy
westchnienia tłumów
co kto zapragnie
roztaczają wizję świetlanej przyszłości
użyczają swych skrzydeł

podwójnych

te małe jasne nawet cię trochę uniosą
te duże ciemne
są zaprogramowane na lot w dół
lot w dół
w dół

kusiciele zawsze
mówią pięknie

dokładnie to
co chcesz usłyszeć

[zamiast...]

tak niby żyje a nie żyje
trochę zamiast trochę obok
i niby kocha a nie kocha
trochę obok trochę zamiast

za szybą może pancerną
bezpieczniej
ale nawet kwiat w doniczce
żyje tu zamiast

tylko noc nic sobie nie robi
z przeszkody
im grubsze przed nią zasłony
tym ciemniej

tylko słońce nic sobie nie robi
z przeszkody
a bóg i diabeł złączeni w „ja”
tańczą przy dźwiękach jego światła

Limeryki

Baju-baju...

Za lasem, za borem,
żył król ze swym dworem.
Żonę miał jak marzenie.
Pani cud piękności,
ale... grała w kości.
Przegranych sum nie wymienię.

Za borem, za wodą,
żył król ze swą szkodą.
Łzy ronił przez nią obficie.
Serce miał rozdarte -
przegrał żonę w karty.
To, moi mili jest... życie.

Raz pewien człowiek z Chojny
niezwykle był spokojny.
On tylko kij w mrowisko
i to już było wszystko.
Znikał, wszczynając wojny.

Pewien nurek z Lubiąża
zakochał się w nurce z Książa.
Tak się pograżył,
że chyba nie zdążył
i teraz coś nurkę obciąża.

Kiedyś bez zbędnego dymu
złożył wampir rym do rymu.
Pomyślał przeto,
że jest poetą
i wtedy stępiły się kły mu.

DoDoHa

DoDoHa – Dorota Dobak-Hadrzyńska

Informatyk z zawodu, poetka z zamiłowania. Swoje dotychczasowe życie i pracę związała z powiatem Gryfińskim Rymuje ze swobodą zarówno wiersze dla dzieci, jak i lirykę dla dorosłych. Jej wiersze ukazywały się na łamach prasy ogólnopolskiej „Rycerza Niepokalanej”, „Niedzieli”, a także regionalnej „Kuriera Szczecińskiego” i „Głosu Szczecińskiego”. W latach 2000, 2001 i 2006 „Gazeta Wyborcza” trzykrotnie wybrała jej limeryki do złotej piątki limeryków zachodniopomorskich. Jej publicystyka rymowana jest stałym elementem tygodnika powiatowego „Gazeta Chojeńska”; gościła też na łamach „7 Dni Gryfina”. Jej teksty tłumaczone na j.niemiecki można znaleźć także na niemieckich portalach www. Nie stroni od wypowiedzi w radio i telewizji. Zajmowała wielokrotnie czołowe miejsca w krajowych konkursach poetyckich, zdobywając nagrody zarówno jurorów (Radom 1999, Choszczno 1999, Koszalin 2001, Karczew 2003 – obejmujący także polonię, Warszawa 2005, Koszalin 2006), jak i publiczności (Szczecin 2000). W 2007 piosenka z jej tekstem o Wodniku, wygrała konkurs na utwór promujący Gryfino.

Z powodzeniem pisze sztuki teatralne dla dzieci i nagradzane przedstawienia Jasełkowe wraz z kolegdami (wydane przez wydawnictwo Ottonianum w 2003). W październiku 2003 brała udział w pielgrzymce polskich poetów do Ojca Świętego z okazji 25 rocznicy pontyfikatu,



by wręczyć antologię *Cud, który trwa; Poecie papieżowi-poeci*, wydaną we Wrocławiu, zawierającą jej *Modlitwę poranną*. Po roku (październik 2004) odbyła się w Warszawie promocja kolejnej antologii, poświęconej ks. Jerzemu Popiełuszcze, także z jej udziałem. W 2008 r. Komenda Główna Straży Pożarnej w Warszawie wydała jej tomik *Rymami z płomieniami*, który pojawił się we wszystkich komendach powiatowych w kraju.

W dorobku poetki jest już 10 tomików autorskich, 5 antologii i kilka almanachów, wzbogacających księgozbiory Biblioteki Narodowej, Uniwersytetu Jagiellońskiego oraz pozostałych największych polskich bibliotek. Jej teksty są hymnami szkolnymi, a także piosenkami wielokrotnie nagradzanymi na festiwalach piosenki dziecięcej. Wzbogacają monografię miasta Mieszkowice. Ostatni tomik *Tryptyk zachodniopomorski* wydany w 2009 r. przez Wydawnictwo Gazety Chojeńskiej promowany w Książnicy Pomorskiej, był interesującym spektaklem słowno-muzycznym zarejestrowanym przez TVP.

Sama autorka jest na spotkaniach autorskich entuzjastycznym propagatorem twórczości literackiej wśród młodzieży i dorosłych, a obecnie zaszczepia miłość do literatury związanej z Terra Incognita także wśród naszych sąsiadów zza Odry, czytając teksty w dwujęzycznych obsadach.

Powinność poety

Kostek umarł na serce
w pięćdziesiątym trzecim.
Tak jedynie powinni
umierać poeci.
Zakochani po uszy,
trzy cale od ziemi,
z gwiazdami pod poduszką,
zauroczeni.
Garstkę srebrnego pyłu
trzymając w ręce,

z karminowym goździkiem
przy butonierce.
Z wiecznym piórem w kieszeni,
które kapie,
z cholerną Bożą krówką
na kanapie,
Wśród autentycznych kwiatów
powodzi,
koniecznie
młodzi.

DoDoHa*9.11.2003*Chojna*11⁰⁰-11³²

Sad Godziszowy

O Łysicę się oparł stary sad Godziszowy.
Kot wyruszył o brzasku między drzewa na łowy,
aby dopaść tam kreta już o piątej nad ranem.
Pierwsze jabłko się toczy porośniętym mchem ganem.

Posiwałe gałęzie kostropatych jabłonek,
plotą sobie warkocze, jedna w drugiej koronę,
bo od wielu już wiosen brak konarom przestrzeni.
Robaczywe jabłuszko wciąż się toczy po ziemi.

Pnie się kruchy starodrzew coraz wyżej i wyżej,
pokrzywiły się pniakom obolałe już krzyże
od dźwigania pod górę wonnych jabłek co roku.
Owoc lekko obity dalej sunie wzdłuż stoku.

Przysiadł sobie pod lasem sad dostatkiem zmęczony.
Pochylają się nad nim brzozy, buki, jesiony.
Drży osika z obawy, co też dalej z nim będzie.
Złote kule po trawie teraz toczą się wszędzie.

7.55-8.38*23.08.2010*Topólca

Na Topoleckiej drodze

Na Topoleckiej drodze kołatają podkowy.
Jedzie furka ze słomą, źdźbła wpadają w parowy,
na przyczepie gałęzi pilarz buja się sennie.
Słońce puka do okna, ciepło... błogo... przyjemnie.

Przy Topoleckim dukcie ostatnie krowy się pasą.
Tyczki pełne fasoli przyglądają się lasom,
które po Żurawnicę otulają wzniesienia.
Pierwsze pianie koguta, mleko... kołacz... westchnienia.

U asfaltu w Topólczy tytoń kwitnie w zagonach,
ziona plenią się bujnie na przebrzmiałych wygonach,
zza drewnianych parkanów psy szczekają zjadliwie.
Obłok sunie z suszarni, długo... sielsko... leniwie.

Nad Topoleckim traktem bocian z gniazda się wznosi.
Niewyspany gospodarz z rosą łąkę już kosi,
żeby potem móc zapchać kilka brzuchów gadzinie.
W sadzie jabłko grzmotnęło, a Wieprz płynie... i płynie.

Topolecka ulica koło szóstej się budzi.
Sklep zajeżdża z bułkami, ludzie suną do ludzi,
wozak wraca z kanami z ostatniego udoju.
Babka siedzi przy oknie w ciszy... w nudzie... w spokoju.

22.08.2010*Topólcza

Preludium deszczowe

Deszcz nie umiałby padać, gdyby nie Fryderyk.
Przed preludium deszczowym, jego dźwięk był nieszczerzy,
Każdy plusk nie wybrzmiał, szmer wydawał się szumem,
póki ręka Chopina nie rzuciła nim w strunę,
aby uwiązał w akordach i wysycił się drzeniem,
po czym w duszę słuchacza spłynął lekkim strumieniem
durów, moli i cisów płasających z oddaniem

na nastrojach odbiorcy i znów na fortepianie.

Deszcz dopiero się stroił pod Chopina palcami.
Z wolna wchodził w tonację, ledwo igrał z dźwiękami,
o parapet, o szybę, o drewnianą pergolę,
jakby z braku odwagi na pełniejszą swawolę,
zsuwał się po poręczy najdrobniejszym szczególe,
póki nie wpadł do wnętrza, nie spadł na klawiaturę,
póki mistrz go w oktavach nie uwięził na moment.
Wtedy owe kropelki w złoty kanon wtłoczone
lgnęły jedna do drugiej nie zmieniając się w strugi,
ale w zapis nutowy uwertury lub fugi.

Deszczu nie da się poczuć, bez preludiów Chopina.
Jest to wilgoć jedynie lodowata i niema,
która siada na skórze i rozmiękcza odzienie.
Gdy się stanie opusem, muzycznym wrażeniem,
które można zapisać kipiącymi nutami,
a następnie powtórzyć, przebierając palcami
tak, by w taktach końcowym czuć, że pragnie się jeszcze...
To już nie jest opadem, ale staje się deszczem.

DoDoHa*09.03.2010*Chojna*20.11-21.58

Panny nad rzeką

Siedziały panny nad rzeką wijąc kwieciste wianki.
Nie było w nich bynajmniej krokusa i sasanki,
jedynie chwasty przydrożne oraz łąkowe badyle.
Na temat kwiatków tyle.

Liczyły „kocha nie kocha”, mruzczały „lubi nie lubi”,
a w głowach kołatało: „Czy je ktokolwiek poślubi?”
I zarzucały wiechcie falom płynącym na szyje,
tak szybko, że się woda nie dowiedziała co czyje.
Nurt zielsko z sobą porwał do nieznajomych kochanków.
Tyle na temat wianków.

Kwitły owe niewiasty na stromym brzegu za karę.
Trzeba do tego wiedzieć, że wszystkie były stare.
Miały zmarszczoną skórę i takie same spódnice,
klęczały, los przeklinając, niepocieszone dziewice,
każda tylko na jednym, spapranym w błocie kolanie.
To wszystko na temat panien.

A wieczór był długi, jak niechęć do przedwczesnego ożenku.
W przeciwieństwie do kobiet, pełen letniego wdzięku,
w brokacie rosy na trawie, w księżycu srebrnym całunie,
w ciepłych porywach wiatru próbującego go unieść
i pajęczyną zarzucić, jak rybak sieci na morze.
Tyle o tym wieczorze.

Święty Jan śledził z góry płynące małe płomyki,
chłonał wypowiedane w ludowej gwarze wierszyki,
patrzac z politowaniem, wzrokiem pełnym dobroci,
jak białogłowy twierdzą, że nie ma kwiatu paproci,
i każda czuje się w końcu na dudka wystrychnięta.
Tyle na temat... panna.
Tyle na temat...święta.

DoDoHa*24.04.2003*Chojna*11¹²-22²⁸

Zapomniane stacyjki

Zapomniane stacyjki przy rozebranych torach...
Zastygła czerwień i zieleń w rdzawych dziś semaforach...
Resztki liter z nazwami nie istniejących niestety
małych drewnianych dworców na kartonowe bilety.
Opuszczone perony bez ludzi i bez chodnika
i wesołe dzieciaki biegnące po krawężnikach,
przeskakujące w nich wyrwy niczym przepaście gdzieś w górach.
Nie mówią o tych przystankach w znanych turystom broszurach.
Porośnięte chwastami ciemne podkłady i szyny
dzisiaj bywają szlakami jedynie dzikiej zwierzyny.
A w senne letnie południe na stal rozpaloną słońcem,

wylegają jaszczurki i złotolice zaskrońce.
Na betonowych rampach nie stoi pan magazynier
i nie rozsuwa szarmancko drzwi od sezamu w perzynie.
Nie piszczą zmęczone rolki spróchniałą konstrukcją tocząc,
a w hali nie trzeszczą skrzynie, jedynie myszy chroboczą.
Ciemna czeluść i echo wypełnia luk bagażowy,
bo słońce przez kurz nie dociera do szyb w okienkach kasowych.
A w poczekalni na ławkach pokrowce pająki utkały,
być może wiejskie przekupki będą w nich jeszcze siadały?
W pokoiku na górze gdzie dyżur miał zawiadowca,
na znak czekają lizaki także w pajęczych pokrowcach.
Czarne wahadło zwrotnicy jak punkt zwrotny łączący przestrzenie:
świątą przeszłość ruchliwej stacyjki i nadzieję na jej przebudzenie

DoDoHa*27.02.2000*Chojna.

Aleksander Fatyga

Po sukcesach w tej dziedzinie rozpoczął pracę z drewnem. Zaczęło się od wykonania figurek, około 20 postaci, a z czasem rozbudziła się w artyście potrzeba drażenia monumentów i tak pojawiły się 2 do 3,5 metro-
we ogromne rzeźby z jednego pnia drzewa, którym poświęcił 2 lata, potrzebując 3-4 miesiące na wykonanie każdej z nich. Pan Alek lubi rzeź-
by przestrzenne, bez elementów klejonych i łączonych, wszystkie wykonane w jednym pniu. Tak powstały dwa monumenty papieży, które znajdują się obecnie w Krzywinie i Pacholetach, a także Ojciec Franciszek Maria od Krzyża Jordan oraz św. Florian, stojące także w Krzywinie. W kościele w Rynicy pojawia się rzeźba Matki Bożej opiekunki niepełnosprawnych, składająca się figury Marii Panny i pielgrzyma na wózku inwalidzkim, oddane w skali 1:1. Ponad 3 metrowy św. Juda ozdobi dziedziniec kościoła



w Lubiczu. Nie sposób także pominąć wyposażenia kościołów w Krzywinie i Rynicy. Dom Pana Fatygi łatwo rozpoznać spacerując po Krzywinie, gdyż obok zawsze leżą ogromne pnie sezonującego się drewna na przyszłe prace, a przy furtce tkwi drewniany słonecznik znakujący turystyczną „trasę słoneczników” wytyczoną przez stowarzyszenie „Stary Zagon” z Widuchowej, w którym pan Aleksander działał. Słoneczniki wykonane przez twórcę zdobią także wejścia domów w Widuchowej, Krzywinie, Baniach, Sosnowie, Marwicach, Wilczych Dołach i Dębcach.

Rzeźby spod dłuta Krzywińskiego Fidiasza, jak go nazwała Gazeta Chojeńska, znajdują się w Niemczech, Szwecji, Indiach i Stanach Zjednoczonych. Kolekcje kotów, orłów, grzybów zdobią wiele ogrodów poza granicami Polski.

Mistrz w swoim dorobku ma także całkowicie samodzielnie wykonany drewniany dom w Mikołajkach. Konstrukcja drewniana, wykonana na zamówienie pewnego biznesmena, jest bogato zdobiona rzeźbionymi detalami w całym ponad 280 m² domu, który powstawał 2 lata. Dziś budzi podziw turystów i miejscowej ludności.

Władze powiatu gryfińskiego uhonorowały go Statuetką Bocianna, jako osobę promującą powiat. Wystawy rzeźb pana Fatygi oglądała publiczność w Szczecinie, Barzkowicach, Moryniu, Gryfinie, a także w Warszawie

Drewno do pracy kupuje z prywatnych gospodarstw z okolic Myśliborza, gdy wycinane są lipy, topole lub buki, które muszą być suche, grube i bez słoï. Nie jest to łatwe i bardzo kosztowne.

Jak na prawdziwego mistrza przystało, chętnie dzieli się on swoimi umiejętnościami z młodzieżą. Wielokrotnie prowadził warsztaty dla dzieci i młodzieży zarówno polskiej, jak i niemieckiej z zaprzyjaźnionego z gminą Widuchowa miasteczka Gehrde. W planach ma jeszcze wykonanie cyklu rzeźb ze scenami rodzajowymi z życia na wsi, stworzenie kolekcji rzeźb zawodów ginących np. bartnik, kowal, garncarz, siewca, praczka.

Zamierza także rozpocząć cykl „Rycerstwo polskie”, który ma być utrwaleniem historii średniowiecznej tych ziem.

„Nie położę się i nie będę czekał na śmierć – mówi pan Aleksander Fatyga – Zawsze jestem odpowiedzialny. Lubię pracę z dziećmi, bo są szczerym i krytycznym odbiorcą.”

Wiele prac trafia na charytatywne aukcje na rzecz dzieci z Towarzystwa Przyjaciół Dzieci, ośrodka dla dzieci niepełnosprawnych w Gryfinie, fundację Jurka Owsiaaka.

Marzeniem artysty jest komplet specjalistycznych dłut do rzeźbienia monumentów, które dostępne są tylko poza granicami naszego kraju oraz wielkie bale drewna potrzebne do pracy. Ale mimo wielu przeciwności jest on optymistą, mówiącym z pełnym przekonaniem: „Będę rzeźbił... I tak będę rzeźbił”.



